
- Śmierć, jak zacząć swoje największe dzieło?
- Spróbuj jakoś przewrotnie, może zongluj nastrojem, zmieniaj go, nakłaniaj by był grymaśny i nieodpowiedni. Wyjdzie w praniu.
- A tak literalnie? Pierwsze zdanie może mi dasz?
- Może tak: "Mam wrażenie, że dokonałem w życiu wielkiej rzeczy. Być może największej, na jaką stać kogoś, kogo stać na niewiele."
- Myślisz?
- Tak. A teraz leć już sam. Napisz coś o sobie, a potem już pójdzie...

Nie mam wielkiego majątku, nie jestem specjalnie mądry ani dobry, nie zwiedziłem żadnego egzotycznego kraju, chyba nie zaznałem nawet miłości, nie brałem udziału w niczym wzniosłym ani ulotnym, w niczym płochliwym czy dzikim i choć mam dopiero 30 lat, mogę uznać to wszystko za utrwalone, stałe i niezmiennie. Jasnym jest, że nic już w życiu nie osiągnę. Od kiedy wyprowadziłem się z domu, a było to jakieś 8 lat temu, pozostałem niezauważony. Wymknąłem się społeczeństwu, jak główna wygrana w toto lotka wymyka się stale najbardziej potrzebującym. Oczywiście mam kolegę z branży, ale bardziej przez przymus niż szczerą chęć. Prowadzimy czasem zdawkowe dyskusje, o tym i owym, ale żaden z poglądów, które wygłaszam koledze śmieciarzowi nie jest moim własnym. Czytałem sporo, znam dużo ciekawostek, idzie jakoś zapchać czas, uratować się od psychoanalizy przeprowadzanej przez głupawego kolegę. Innymi słowy, choć mam styczność z ludźmi, żaden z nich mnie nie zna. Równie dobrze mogę powiedzieć, że nigdy z nikim nie rozmawiałem naprawdę. Moje życie jest tylko niesmacznym żartem o martwym płodzie, z którego uwielbiam się śmiać.

To prawda, że każdy figuruje jako rząd numerków, jako PESEL, PIN, NIP, ale dopóki nikt nie widzi w nich konkretnej pary rąk, nóg, koloru oczu i struktury włosów wciąż można mówić o anonimowości. Ja jestem właśnie takim człowiekiem - nie obleczonym w ciało PESELEM, który jak można wnioskować, urodził się bardzo wczesną jesienią tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku.

Mieszkam w kawalerce położonej w samym centrum Warszawy. Szczyt mojego obskurnego bloku zdobi pewna marka jeansów, rzekomo znana wszędzie na świecie. Proponuję, nie wiem, może podczas weekendowego spaceru po śródmieściu zadrzeć głowę wyżej niż na pułap kobiecych piersi, spojrzeć w stronę Placu Bankowego i pomyśleć, że tam mieszka człowiek, którego nikt nie zna naprawdę. Poczujecie się dowartościowani swoją nienaganną kondycją w świecie.

Na ósmym piętrze, w drugim pionie od prawej majaczy wiecznie otwarte okno, a w nim moje 25 metrowe cmentarzysko aspiracji i życiowych szans. Nie jestem jakimś odludkiem czy kimś w podobie. Tor ten obrałem sam i choć pobudki moich decyzji są pewnie genetycznie wygenerowane - nie sprzeciwiam się specjalnie swojej naturze tchórza."

- Śmierć, chyba trochę przedobrzyłem na końcu. Jakies takie pierdy wyszły z tego. Zobacz: "genetycznie wygenerowane", jak ci to brzmi? Nie jakoś koślawo?

- Nic z tych rzeczy. Trochę niejasne, ale to nawet lepiej. Niech się idioci domyślają, o co ci chodziło.
- O, i zobacz, w podobie się podkreśliło. Nie ma takiego zwrotu jak "w podobie"?
- Wydaje mi się, że jest.
- Nieważne. Piszę dalej. Mamy tak frywolne czasy, że jak kilka bluzgów umoczę w kalekiej składni to mi jeszcze Nike wlepią.
- Nie cwaniakuj tylko pisz dalej.

Moglibyście spytać jak wygląda mój dzień.

Jak wygląda powszedniość powszedniego śmieciarza w dni powszednie. Otóż nie tak źle. Jest dużo bonusów.

Na pewno słyszeliście kiedyś hollywoodzkiego cwaniaczka, który mówi: "Czego to ludzie nie wyrzucają".

Wspomniany cwaniak ma całkowitą rację - ludzie wyrzucają absolutnie wszystko: działające telewizory, całkiem dobre jeszcze, niepogięte sztuce, a nawet pliczki podpisanych recept, które nie wiedzieć czemu znalazły się w śmietniku przy skrzyżowaniu Jerozolimskich i Chałbińskiego. Nie moja to rzecz. Fakt faktem pogoniłem je za ciężkie pieniądze jakimś początkującym ćpunom, którzy mieli jeszcze odłożone parę groszy i nawet wyglądali jak ludzie - zadbani i uprzejmi. W śmietniku znalazłem też wory z kartami chorobowymi, które zdobiły kiedyś łóżka nieżyjących już ludzi. Przejrzałem je wszystkie na wien. Nic tak nie odciąża pióra, jak codzienna dawka chorób zakaźnych, nieszczęśliwych wypadków i trudnych sytuacji życiowych.

Bycie śmieciarzem ma też wiele naturalnych zalet, których ludzie nie zauważają. Można jeździć śmieciarką, która wbrew pozorom jest bardzo komfortowym pojazdem, można naciskać masę kolorowych guziczków, z czego każdy robi co innego, no i można, szczególnie na nocnej zmianie, poznać mnóstwo pijanych ludzi, którzy dzielą się na trzy grupy: jedni nic od ciebie nie chcą, drudzy chcą wszystko włączając portfel, komórkę i ewentualnie złote plomby wraz z zębami, a trzeci seksu, bo w życiu nie pykło. Bo coś się popsuło.

Mam wrażenie, że tę trzecią grupę wymyślili śmieciarze, których ponosi fantazja. Ja jakoś nigdy nie mogłem trafić na żadną z zyczliwych pań na skraju rozpaczy.

- Śmierć, patrz jakie długie zdanie mi wyszło. 5,5 linijki. Nie to, co Stachura. Patałach jeden.
- Nie ekscytuj się tak, bo ci się styl rozpręży. Skup się. Na początku zgrywałeś smutasa, a teraz proszę – inspiracja z kart pacjenta.
- Oczywiście robię to specjalnie.
- Oczywiście.

Wyobraźcie sobie, że zakładacie pomarańczowy uniform Asmabel i wychodzicie z domu. Na dole czeka gość, którego boicie się jak ognia. Boicie się, że nie wytrzymacie już dłużej tych ciągłych pytań pod waszym adresem.

- Powiedz mi Sebastian jak to z tobą jest? Masz ty żonę? Dzieci masz jakieś?
- Tak. Mam żonę i dwójkę dzieci - Basię i Łukasza
- Dlaczego nigdy do ciebie nie dzwonią? Czemu nie masz ich zdjęć w portfelu?

- Nie dzwonią, bo pracujemy w nocy.

- Ale żeby ani razu? No, a co z portfelem? Patrz na moje maluchy. Ten tu to Pawełek, a ten, widzisz, to Krzys – i pcha mi te opasłe pokraki przed oczy.

- Ładni chłopcy – odpowiadam i liczę, że zapomni o moim portfelu.

W ogóle rozmawiamy niewiele. Więcej staram się zajmować go sprawami służbowymi niż grzebaniem w moim życiorysie. Czasami jednak mój partner nie daje się tak łatwo zmylić. Wtedy kłamię jak pies. Mówię cokolwiek byle tylko się odczepił i tak, jak gdyby siedząc na szpilkach wyczekuję szybkiego wschodu słońca. Janek traci wtedy zapal i gaśnie wewnątrz. Jakby wraz ze wchodem wszystko w nim ustawało i cichło. Wraca wtedy do rodziny i pogrąża się we śnie – tak właśnie to widzę. Człowiek pracy oddany upiększaniu stolicy.

A ja co? A ja przez otwarte okno mojej klitki podziwiam ludzi pełznących ospale do metra. Zagubionych we własnych sprawach. Być może zdolnych do wielkich czynów, do zmienienia świata. Zdolnych do wszystkiego, czego ja nigdy nie dokonam.

29 kwietnia tego roku jeździliśmy z Jankiem po Targówku. Noc jest dość ciepła, pamiętam, że mamy na sobie tylko pomarańczowe polary, podkoszulki i cienkie rękawiczki oblane gumą. Wszystko idzie bez przeszkód. Jako operatorzy śmieciarki interesujemy się tylko zawartością dużych śmietników ze specjalnymi emblematami asmy. Pomniejsze śmietniki i rzeczy leżące na chodnikach to nie nasza sprawa. Zajmują się nimi panowie z MPO i wszyscy, których obowiązkową radością są prace społeczne.

Roboty jest tak mało, że Janek po raz kolejny robi zakusy na moją prywatność.

Nie wiem jak można zacząć rozmowę od czegoś takiego, ale: „Seba, wiesz w ogóle co to jest miłość? Patrzę na niego pytająco.

- No wiesz, miłość – powtarza niepewnie.

- Nie ma chyba jednej definicji – mówię po chwili. Fakt stara się rozwiązać tę zagadkę od pierwszego numeru. Ale proszę – biorę do ręki wspomnianą gazetę, którą czytuje Jan, przewracam ją na ostatnią stronę i czytam na głos:

„Miłość, to gotowanie mu ogórkowej, choć sama jej nie znosisz.” Może być?

- Czemu ty zawsze tak odpowiadasz?

- Jak odpowiadam?

- Zawsze się zgrywasz. Nigdy nie mówisz nic od siebie. Zawsze masz przygotowaną jakąś anegdotkę czy cytacik, na każdą jebaną drobnostkę, a sam nie mówisz nic.

- Samemu nie mam nic do powiedzenia, to chyba przez to.

- Każdy ma coś do powiedzenia. Przecież każdy coś przeżył, coś widział.

- Ja nic nie widziałem. Więcej chyba czułem.

- A co czułeś? – pyta zaciekawiony.

- Nic.

- Jak to nic?

- Czułem nic, pustkę.

- To chyba niewiele, co?

- To aż nadto.

- Nie rozumiem.

- Nie musisz. Ja też lepiej rozumiem mechanizm śmieciarki i lepiej pamiętam, ile lat rozkłada się zwykła reklamówka, a ile ekologiczna. Zdecydowanie wolę więc zostać przy tych tematach. No chyba, że znów chcesz posłuchać wycinków z gazet.

- Już lepiej zajmijmy się robotą.

- Jak wolisz.

Przy długiej odrapanej kamienicy na ulicy Targowej stały trzy pojemniki z napisem Asmabel. Każdy z nich był w pewnym sensie naszym pracodawcą. Janek na przykład podchodził do nich z niemal

nabożną czcią. Martwił się za każdym razem, gdy widział na nich jakieś zadrapanie, wybrzuszenie czy odprysk farby.

- Gnidy nic nie dbają o te śmietniki. Rzucają tymi worami, jakby to były jakieś zawody. Kto dalej, kto celniej. Tak trudno podejść te kilka metrów i włożyć?

- Janek, te odpryski farby to głównie zasługa naszych śmieciarek. Nie stwarzaj sobie sztucznie problemów. Własnych nie masz?

- Krzyś ostatnio gorączkuje... Musieliśmy stawiać mu bańki.

Z pierwszym pojemnikiem poszło gładko. Podczepiony, podniesiony, wytrzęsiony.

Drugi jednak nie był zwyczajnym śmietnikiem. Po podniesieniu klapy zrozumiałem to na pewno. Pod stertą śmieci dostrzegłem małą dłoń. Kiedy odkopałem jej właściciela, zrobiło mi się niedobrze. Na samym dnie śmietnika leżała martwa kobieta. Choć nos był wgnieciony w twarz, a krew uleciała chyba wszystkimi otworami, można było stwierdzić, że miała koło 25 lat, rude włosy, zielone suche oczy i równe, ale w większości powybijane zęby.

- Czy chcesz mnie teraz zapytać o definicję śmierci?

- Nie, ta jest chyba dość dobra.

- Tak myślałem.

- Myślisz, że co się jej stało?

- Wiele rzeczy mogło się jej stać. Ludzie są pomysłowi w tej kwestii.

- Śmierć, nie brzmi to trochę sucho? Ludzie powinni chyba trochę inaczej reagować na trupa w śmietniku.

- Ludzie twojego pokroju?

- Nie, mój nieświadomy niczego bohater.

- Chyba tak, ale z drugiej strony obaj są już dorośli. Może długość życia wymusiła już na nich jako taki spokój?

- Czyli zostawić?

- Zostaw.

- Co z tym zrobimy? – pytam nieśmiało, bo czuję, że żadne słowa nie powinny być w tym momencie wypowiedziane aż do odwołania.

- Zadzwonimy po karetkę i policję.

- I co wtedy?

- Zabiorą ją i będzie po sprawie.

- Nie. Tak to to nie będzie wyglądać. Powiem ci bardziej prawdopodobną wersję wydarzeń. Przyjadą, karetka zabierze zwłoki, a policja zacznie szukać śladów. Nie będzie ich zbyt wiele, a to nie spodoba się policji. Nas zabiorą na komendę i zadadzą kilka prostych pytań. My odpowiemy, a oni nas wypuszczą. Za tydzień odezwą się znowu, spytają jak się miewamy i nie czekając na odpowiedź zaproszą nas po raz kolejny by dopytać, czy przypadkiem nie przypomnieliśmy sobie coś, o czym zapomnieliśmy pierwszym razem. Każdy szczegółik będzie ważny, a my nie będziemy nic więcej wiedzieć i to im się nie spodoba. Ostatecznie utrudnimy sobie życie na kilka miesięcy, a dziewczyny i tak już nie uratujemy.

- Co proponujesz?

- Proponuję jej nie zauważyć. Gdyby żyła, nawet byś na nią nie spojrzał. Pomyśl, że właśnie cię minęła i na zawsze rozeszły się wasze ścieżki.

- Chcesz zostawić ją w śmietniku?

- Nie. Nie zauważyć jej i zrobić to, co robimy ze wszystkimi pojemnikami.
- Ja tego nie zrobię. Na pewno się wyda, a wtedy utrudnimy sobie życie na kilka lat, a nie tylko miesięcy.
- Ja to zrobię. Nic się nie wyda. Śmieciarka jest szczelna i sami rozładujemy ją na wysypisku. Sądziś, że sprasowany człowiek będzie się bardzo różnił od popsutej półtuszy wołowej? Byłoby miło, ale szczerze wątpię.

- Chyba przesadziłem z tym, że nigdy nie powiedział nic od siebie. Przecież cała ta gadka była dość konkretna i dawała zarys jego tchórzliwej gęby.
- Wielki kwantyfikator kusi najbardziej.
- Co?
- Każdy, zawsze, i tak dalej. To brzmi bardzo literacko. Tak, jakbyś miał moc sprawczą i mógł o czymś orzec raz na zawsze

- Najgorzej – mówię do Janka – że jest nas dwóch. Że obaj to widzieliśmy. Teraz będę się stale martwił, że wygadasz. Pewnego poranka nie będziesz mógł usnąć, myśli będą krążyć gdzieś nad tobą i twoja żona je zobaczy. Zapyta co się stało, żeś taki markotny, a ty powiesz jej wszystko, bo komu miałbyś ufać jeśli nie żonie. Ona, jak to kobieta, zasieje ci masę wątpliwości, powie, że nie ma się czego bać, że pojedzie z tobą na komisariat, a ty wyśpiewasz im wszystko.

Janek krzywi się z niechęci.

- A może to ja będę się martwił?! Nie wiem o tobie nic! Kim jesteś, gdzie mieszkasz. Może całymi dniami ślęczysz przed telewizorem pijąc wódkę, albo ćpając chuj wie co?! Skąd mogę to wiedzieć?! Nawet nie masz zdjęć dzieci w portfelu! Nawet nie masz portfela!

- Nie mam, ani dzieci, ani żony – mówię wolno by zrozumiał raz na zawsze.

Jestem kawalerem. Nie piję, bo nie mam z kim, a kiedy pije się samemu, to wszystko co złe przychodzi do głowy. Proszę cię, zaufajmy sobie wzajemnie i nie kłómy się już, a nic się nigdy nie wyda.

- Czuję się jakbym to ja ją zabił, skatował do nieprzytomności.

- Zróbmy to, proszę cię!

- Ale..

- Zróbmy to do cholery! Możemy nawet stracić robotę!

Jego oczy drgnęły. Stoi wpatrzony we mnie. Jest o pół głowy wyższy i próbuje przewiercić mnie wzrokiem. Spuszczam oczy.

- Przyda się nam jakiś bar, kiedy już skończymy z tym bagnem – mówi po chwili. Już spokojniej. Głos ma opanowany.

- Przyciągnę śmietnik – odpowiadam.

Patrzę jak zagrzebuje ją w śmieciach. Robi to na wycucie, z odwróconą głową.

Kiedy podczepiamy śmietnik na uchwyty, wygląda zupełnie normalnie - pełen plastikowych torebek, resztek jedzenia, paczek po chipsach. Może zresztą jest zwykłym śmietnikiem. Może to co leży pod spodem można zaliczyć do odpadków organicznych. Może właśnie tak jest. Mimo iż śmieciarka pracuje głośno, każdy z nas słyszy ten złowieszczy szcęk, zgrzyt łamanych kości.

- No i po sprawie – siłę się na beznamiętny ton, choć najchętniej bym się zrzygał.

- Chyba tak, spadajmy stąd.

- Bez dwóch zdań.

Wracamy do wozu w milczeniu.

Następne śmietniki stanowiły już pochwałę śmieciarskiej rutyny. W żadnym następnym nie było ciała, a sprawdzaliśmy wszystkie następne.

Dalsza część nocy była równie ciepła. Latarnie świeciły na błękitno i bladopomarańczowo, gdzieniegdzie przejeżdżały zabłąkane samochody, a kierowcy w ich wnętrzach ziewali ospale. Miałem jednak wrażenie, że udają. Tak naprawdę są czujni i przyglądają się nam ukradkiem. Czują krew jak rekiny w wodzie.

- Może ktoś jej szuka – Janek przerywa ciszę – mogliśmy sprawdzić czy miała jakieś dokumenty.

- Może miała jakieś pieniądze?

Janek wzdryga się. Światło idealnie oświetla jego sylwetkę, więc widzę to doskonale.

- Tylko żartowałem – mówię przepraszająco.

- A kto cię tam wie?

- Naprawdę żartowałem, choć szczerze nie widziałbym w tym nic złego. Jej i tak już by się nie przydały, a my głównie zarabiamy.

- Nie będę okradał martwych. I tak biedaczka skończy na wysypisku śmieci, a nie na cmentarzu, jak normalni ludzie, a my mielibyśmy jeszcze ją okradać?

- Przestań już. Nie myśl o tym. Spróbuj wmówić sobie, że wcale nie zajrzałeś do tego śmietnika. Przecież nie zawsze zaglądamy do środka.

- Czy ty jesteś jakiś pojebany?! Czy ty kurwa myślisz, że ja o tym zapomnę?! Że kurwa Pan Tajemniczy powie mi: „Nie myśl o tym.” i ja zapomnę?! Kim ty jesteś skurwysynu?! Dlaczego nie masz rodziny?! Bo jesteś pojebany?! Taki jest twój problem?! Że masz pod czaszką nasrane równo?! No jak to z tobą jest?!

- Wyobraź sobie, że nijak. Po prostu.

Janek zatrzymuje śmieciarkę, spogląda na mnie szybko i wypłaca mi strzał w nos. Lecę na szybę od strony pasażera

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gunslinger, dodano 21.01.2015 11:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.